

## Przeszłość w moim domu

Mieszkam w bloku wybudowanym w latach 50. na warszawskim Mokotowie. Moi dziadkowie wprowadzili się tu 8 lat po ślubie, w 1973 roku, gdy urodził się mój tata i jednopokojowa kawalerka na Kole zaczęła wydawać się za ciasna dla czteroosobowej już rodziny. Mój dziadek był zawziętym kolekcjonerem antyków i szpargałów, a babcia przyjmowała z pokorą kolejne przedmioty, mając nadzieję, że kiedyś się przydadzą. I mimo że dziadek nie żyje od 32 lat, a babcia dawno tu nie mieszka, moi rodzice zdecydowali się na utrzymanie mieszkania w tym zupełnie nieokrzesanym, poprzetykanym starociami, ale ciepłym charakterze, niekiedy nawet przykładając się do kontynuowania rodzinnej tradycji. Mimo tego, że mogłabym skupić się na przedmiotach dużo starszych, chciałam przedstawić w swojej pracy te, które mają dla mnie, jako osoby, która żyje w tym mieszkaniu od urodzenia szczególne znaczenie i wiążą się z najciekawszymi według mnie opowieściami.

### Żyrandol

Wisi w pokoju moich rodziców od kiedy tylko pamiętam, a nawet dłużej. Mój dziadek dostał go od swoich przyjaciół z okazji wieczoru kawalerskiego. To porcelanowy, bardzo ciężki



żyrandol, który regularnie się kurzy i nieco mniej regularnie jest odkurzany z uwagi na jego trudne położenie. Przez to, że wisi na samym środku, a co wyższe osoby zawadzają o niego czubkami swoich głów, nie mogłam jako dziecko grać w piłkę z gośćmi rodziców i zawsze miałam do niego wielki żal. Kiedyś, gdy mój tata był mały i zrozpaczony losem doświadczalnych zwierząt, zabrał parę białych myszy z laboratorium, w którym pracowała moja prababcia, a te

w niekontrolowany sposób zwiększyły swoją populację do 30 osobników i jak gdyby nigdy nie biegały po zawsze pełnym ludzi dwupokojowym mieszkaniu. Podobno kiedyś jedna z nich, podczas rodzinnego obiadu, w niewyjaśnionych okolicznościach spadła z tegoż żyrandola do talerza z zupą ciotki, której ani tata, ani ja nigdy nie darzyliśmy szczególną sympatią.

## Osiółki

To przedziwny zbieg okoliczności lub zupełnie nieznana mi praktyka „czasów słusznie minionych” – moi rodzice zorientowali się, gdy byłam małym dzieckiem, że oboje mieli



w dzieciństwie zrobione zdjęcie, na którym dosiadają osła. Moja mama nie wspomina tego momentu najlepiej, bo właściciel osła miał złoty ząb i bardzo się go bała. Tata bardzo lubił osły i podobno mu się podobało. Postanowili je oprawić i postawić obok siebie. Kupili również trzecią, czerwoną ramkę z nadzieją, że

także mi uda się zrobić zdjęcie na osła, ale nigdy nie nadarzyła się taka okazja – być może ten dziwny biznes przestał się opłacać. Dorobiłam się za to profesjonalnej sesji zdjęciowej dotyczącej mojej osoby na, obok i pod huculem, tylko przez czyjąś pomyłkę wywołane zdjęcia miały format, który nie pasował już do ramki.

## Konik morski i zęby łosia

W starym zegarze, który ma zapewne znacznie dłuższą historię niż jego mieszkańcy, od kiedy tylko pamiętam, znajdują się wysuszony konik morski oraz ząb łosia. Podobno, gdy mój tata był w moim wieku, odwiedził go jakiś wujek, o którym rodzinna legenda głosi, że pewnego

dnia kichnął trzy razy i zmarł – nigdy nie odważyłam się zapytać, co dokładnie mu się stało,



ani czy faktycznie tak było. W każdym razie odwiedziny były związane z jego powrotem z długich wakacji w Kanadzie, z których przywiózł te nietuzinkowe podarunki. Z powodów nieco enigmatycznych zamieszkały w mechanicznym zegarze z wahadłem i nieco wgniecioną tarczą, którego blaszany dźwięk rozbrzmiewa regularnie co pół godziny, o ile tylko nie zapomnimy go nakręcić. Ponoć zębów łosia była cała garść, ale tata oddał je koledze, z którym studiował na ISNS-ie, a który teraz zupełnie przypadkiem zajmuje się ezoteryką i neopoganizmem.

### Szafka kartotekowa

Z tym przedmiotem wiąże się przynajmniej kilka osobliwych faktów. Po pierwsze, jest to jedna z pierwszych rzeczy, jakie do tego mieszkania wniosła moja mama – poza kawalerską szafką na szklanki po swoim dziadku, nad którą wisi wyżej opisany zegar. Poza tym, gdy studiowała na Uniwersytecie Warszawskim, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych, na



którym studiowała, postanowił zrobić porządki i wystawił z lamusa masę rupieci przeznaczonych do wyrzucenia. Moja mama, oczarowana urokiem szafki, wzięła ją ze sobą do domu. Po dokładnym oczyszczeniu szafka stała w pokoju, gdzie oczekiwano od niej pełnienia zupełnie nowej funkcji – przechowywania kaset

magnetofonowych. Przesiadywałam przy niej całymi dniami i słuchałam ulubionych bajek i piosenek z walkmana. Z czasem jej funkcjonalność wzrosła – została dodatkowym miejscem do siedzenia, taboretą do sięgania książek z wysokiego regału i stolikiem do gry w warcaby, z tym jednym wyjątkiem, że jej pierwotna funkcja nieco się zatarła – odpadły wszystkie uchwyty do szufladek, ale wydaje mi się, że dziś nikomu to już specjalnie nie przeszkadza.